

# Zaolzie. Chrzest książki o "Gorolu"

Data publikacji: 25.09.2017 11:00

W Jabłonkowie odbyła się oficjalna promocja recenzowanej przez nas książki "Nie tylko GOROLSKI - więcej niż ŚWIĘTO", która opisuje największą polską imprezę na Zaolziu, jaką jest "Gorolski Święto" w Jabłonkowie.

Pisaliśmy: ["Nie tylko GOROLSKI - więcej niż ŚWIĘTO". Recenzja książki](#). Tymczasem w czwartkowe popołudnie 21 września w siedzibie Jabłonkowskiego Centrum Kultury i Informacji można było spotkać się z autorem, Jarosławem Jot-Drużyckim, który pochodzi z Warszawy. Wieczór autorski prowadził długoletni konferansjer „Gorolskiego Święta” Tadeusz Filipczyk. Fragmenty przeczytał dyrektor Teatru Cieszyńskiego i wyśmienity aktor Karol Suszka. Na gajdach zagrał, tworząc góralski klimat Otmar Kantor z kapeli „Bukón”, autor wstępu do omawianej książki.

Podczas blisko dwugodzinnego spotkania publiczność mogła posłuchać, a także porozmawiać o fenomenie „Gorolskiego Święta”. Tadeusz Filipczyk wprowadził w ogólny kontekst góralszczyzny. A zachęceni przez niego i autora słuchacze wspominali swe własne doświadczenia z „Gorola”.

Według tradycji zaolziańskiej przejętej z kultury czeskiej odbył się tak zwany chrzest książki. Miodulą, tak obficie piętą na „Gorolu” oblał książkę wice burmistrz Jabłonkowa Stanisław Jakus. **- Życzę tej książce dużo czytania i dziękuję za tę pracę, którą pan dło nas wykonał, dla nas jabłonkowie** - powiedział przechylając kieliszek nad okładką. Później wspominał także własne przeżycia związane z „Gorolskim Świętem”, na którym bywał już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to jako uczeń szkoły podstawowej nawet na świętogorolskiej scenie występował. I pomagał przy budowaniu stoisk.

Autor, zapytany przez prowadzącego, wyjaśnił skąd wzięty tytuł książki.

**- To nie jest tylko gorolski święto. Tam od samego początku przyjeżdżali ludzie z Dołów** (dolańska, czyli od Czeskiego Cieszyzna w dół biegu Olzy, górnicza część Zaolzia – przyp. indy). **Czyli to jest nie tylko gorolskie. A dlaczego więcej niż święto? Bo właściwie nie wiem, co to jest. To jest święto, to jest festyn, to jest coś więcej. Bo to jest po prostu „Gorol”.**

Na tym „Gorolu” autor po raz pierwszy był 10 lat temu. Jak wyznał podczas spotkania bardzo mu się ta impreza spodobała. A jednocześnie od początku miał wrażenie, że już gdzieś coś takiego widział. Odniósł wrażenie, że „Gorol” ma podobny klimat jak Łemkowska Watra organizowana w Beskidzie Niskim, z tą jednak różnicą, że Łemkowie żyją głównie w diasporze, a na swoje coroczne święto zjeżdżają z różnych stron wręcz świata, tymczasem Polacy na Zaolziu pozostali na ziemi swych przodków. Jedna i druga impreza ma jednak swoisty klimat ładowania akumulatorów polskości przez członków polskiej mniejszości na co dzień otoczonej obcojęzyczną większością.

Drużycki Zaolziem interesuje się od ponad dziesięciu lat. Przyznał też, że gdyby przyszło mu do głowy napisać tę książkę te 10 lat temu, gdy zaczynał przyjeżdżać na Zaolzie **- to wyszłoby z tego „jedno wielkie g...”. Ja jestem z wykształcenia etnografem. Jak mam pisać o jakiejś społeczności, to muszę być z tymi ludźmi. Przynajmniej przez niektórych z nich muszę być zaakceptowany. To nie jest tak, jak przyjeżdża na kilka godzin reporter z Pragi czy Warszawy, coś ponagrywa, zaprowadzili go do „wszystkich zaolziańskich świętych” a nie rozmawiał ze zwykłymi ludźmi. Ja tak nie działałem, to nie jest fast food, to wszystko musi trwać. Zanim powstało „Hospicjum Zaolzie” minęło pięć lat, teraz to jest kolejny krok i kolejne lata poznawania tej społeczności** – mówił. Bo jako etnografa interesuje go nie tyle dany teren, a zamieszkujący go ludzie.

A co w ogóle sprawiło, że etnograf i publicysta z Warszawy zainteresował się akurat Zaolziem? To ciekawiło i prowadzącego, i publiczność, nic więc dziwnego, że takowe pytanie padło.

**- W Zaolziu zafascynowało mnie to, że to społeczność, która na terenie Państwa Polskiego po raz ostatni**

**była za Bolesława Krzywoustego, a później raptem przez kilka miesięcy, a ciągle zachowuje polskość. W Polsce się o tych Polakach w ogóle nie mówi. Wiemy o Polakach na Ukrainie, na Białorusi, o tych co zostali przez Stalina zesłani do Kazachstanu, a o Polakach na Zaolziu się w Polsce nie mówi, ludzie o tym nie wiedzą.**

Tak więc za sprawą autora drugiej już pozycji książkowej o Zaolziu wiedza o tym ciekawym skrawku Ziemi Cieszyńskiej leżącym tuż, ale już za granicą państwa ma szansę dotrzeć do kolejnych obywateli Macierzy. - **Choć kiedy pisałem „Hospicjum Zaolzie” myślałem o czytelniku z Polski, gdzieś z Mazowsza czy Pomorza, a "Nie tylko GOROLSKI - więcej niż ŚWIĘTO" adresowane jest do czytelnika miejscowego, Zaolziaka, mieszkańca Goroliji, bywalca „Gorola”. Wielu czytelników ox bywa jednak na jabłonkowskiej imprezie, więc myślę, że i na prawym brzegu Olzy książka znajdzie czytelników** – wyraża swe nadzieje autor.

(indi)